

ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

ur. 1956; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Zemborzycy, PRL, szkoła podstawowa w Zemborzycach, życie kulturalne, życie na wsi

Nauczyciele szkoły podstawowej w Zemborzycach

Mama uczyła wielu przedmiotów, bo takie było wówczas zapotrzebowanie. Była nauczycielką przyrody, historii, języka polskiego i nawet wychowania fizycznego, więc jej zajęcia odbywały się w różnych godzinach lekcyjnych. Budząc się, nie zastawałem mamy w domu, ale wiedziałem, że jest w pobliżu, bo przecież mieszkałem w szkole. Często wpadała na przerwach zorientować się, czy wstałem i zjadłem śniadanie. Przypominała mi również, że należy pójść do szkoły, w której przecież mieszkałem. Czasami należało zejść tylko po schodach, bo pod naszym mieszkaniem znajdowała się sala lekcyjna.

Zajęcia przeważnie odbywały się w głównym budynku [szkoły]. Moją wychowawczynią była pani Lucyna Gwoździach. W klasie piątej funkcję tę pełniła pani Barbara Tokarska, bardzo skrupulatna, rozważna i elokwentna polonistka. Mile ją wspominam ze względu na jej wrażliwość i niezwykle bogaty język. Pamiętam również innych nauczycieli: pana Trusza, który uczył WF-u, a jednocześnie był polonistą, panią Anielę Matraszek – nauczycielkę matematyki i fizyki, panią Kazimierę Wiśniewską, która pochodziła z Wołynia i uczyła historii, pana Sławomira Filipa, który uczył zajęć praktycznych i był synem Seweryna Filipa, kierownika szkoły. Pamiętam też Kazimierę Kais, która uczyła gry na mandolinie, panią Kołcz – biologkę – i późniejszego kierownika szkoły.

W latach 60., kiedy pan Filip wraz z rodziną przeniósł się, kierownikiem szkoły została pani Bronisława Iwaniuk. Przybyła z trzema córkami i swoją matką – zajęły mieszkanie po panu Sewerynie Filipie. Pamiętam też następnego kierownika szkoły, pana Tokarskiego, który uczył historii. Był to mąż pani Barbary Tokarskiej, która uczyła mnie języka polskiego.

Mieszkając w szkole nie czułem w ogóle, że do niej uczęszczam. Edukacja była

integralną częścią mojego życia w szkolnym budynku. W podziemiach szkoły znajdowała się kuchnia, gdzie w czasie dłuższej przerwy karmiono dzieci kawą z mlekiem, chlebem z masłem i dżemem. To miało być formą akcji dożywiania dzieci. Wspominam to jako taką atrakcję szkolną.

Szkoła miała bogate życie artystyczne. Istniało ognisko muzyczne i prowadzono chór. W latach 60. wielu uczniów grało na instrumentach, natomiast chór dziewczęcy był prowadzony przez pana Kozłowskiego. Jego wizerunek oraz postacie śpiewających dziewcząt w kolorowych spódnicach i białych bluzkach zostały uwiecznione na wielu fotografiach z tamtego okresu.

Oprócz tego odbywały się seanse filmowe, bo przyjeżdżało kino objazdowe. Takim starym samochodem przypominającym wielką budę na kołach przywożono sprzęt, rozstawiano w sali gimnastycznej, zaciemniano okna i odbywały się seanse w trakcie zajęć szkolnych dla dzieci. A wieczorem były seanse dla dorosłych. Przychodzili ludzie z całej wsi, kupowali bilety i oglądali filmy z aparatu, który miał dwie rolki i taśmę celuloidową. Udawało mi się czasami wkładać na te filmy wieczorne. Od tego czasu stałem się kinomanem.

Odbywały się również spotkania z ludźmi pióra. Pamiętam spotkanie z Moniką Warneńską, a także z Melchiorem Wańkowiczem, który podpisał mi swoją książkę i mam jego autograf do tej pory.

Szkoła służyła również jako miejsce zabaw. Często w okresie zimowym odbywały się zabawy sylwestrowe i inne potańcówki, które wykorzystywały ogromną przestrzeń sali gimnastycznej i sąsiedniej pracowni technicznej, gdzie zawsze stawiano stoły. Wtedy szkoła ożywała i dudniła orkiestrą, która grała do późnych godzin nocnych. A nasza rodzina zajmująca mieszkanie tuż nad salą przeżywała te wszystkie niedogodności związane z hałasem. Ja również długo nie spałem z powodu imprez, które się tam odbywały.

Data i miejsce nagrania	2019-08-02, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"